Cena 8 hal. | Cena 8 hal.

Nr. 62. Kraków, poniedziałek 5 marca 1906. Rocznik XV

Redakcya: Kraków, Grodzka 55.
Administracya: Sławkowska 29.
Dział inseratowy: Poselska 15.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon: Redakcyi Nr. 396, Administracyi Nr. 624.
Prenumerata wynosi miesięcznie:
z odsyłką 2 kor., bez odsyłki 1 kor. 60 h,
za granicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., $2^1/_2$ szyl., 70 ct. ameryk.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 hal.
Konto czekowe Nr. 834.095.
Numer pojedynczy 8 halerzy, poniedziałkowy i poświąteczny 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie o godz. $7^1/_2$ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Ogłoszenia (inseraty)
kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 hal. — Nadesłane od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal. za każdy raz. Śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. od wiersza za każdy raz.
Załączniki (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

KREW.

A więc krew i straszne ofiary

Walka wyborcza musiała więc skropić się krwią ludzką i to w porze najmniej oczekiwanej. Życia ludzkie złożono na ołtarzu wolności.

Co prawda przygłuszonem jest nasze czucie. Zdrętwiały już nasze nerwy na głos strzałów, na krwawe hekatomby. Wszak rodząca się rewolucya w Rosyi tyle pożąda istnień ludzkich, tyle poległych ciał tworzy stopień do szczęścia ludzkości, tyle skoszonych musi być istot dla zwalenia cara — że mordowanie chłopów w Ladzkiem zastaje nas już zlodowaciałych. Zresztą tak stało się to nagle i niespodziewanie, że raczej dziwimy się, słupiejemy.

Jakby w dalekich Indyach, jakby w Afryce postrzelali »biali«. Indyan czy Kafrów, tak regestrujemy ten fakt i do porządku przechodzimy.

Wszak to tylko ruscy chłopi, którzy i tak corocznie giną od tyfusu, od śmierci głodowej, giną bez żalu i giną bez echa.

A jednak... Jednak jesteśmy w zaraniu nowych praw, praw człowieka. Jednak niby mamy konstytucyę. Więc ktoś powinien odpowiadać za krew przelaną wśród takich okoliczności, iż wierzyć się właściwie nie chce. Istną zabawkę zrobili sobie, cel strzałów, strzelali jakby do wróbli, lub do liści, zwisających na wysokiem drzewie.

Rozwiązany wiec.

Posegregujmy epizody.

Strzelanie do chłopów w Ladzkiem, branie ich na cel, wzięło właściwie początek z wiecu w Niżniowie. Najwłaściwiej to powiedziawszy, jest to finał owej głuchej tajonej nienawiści do chłopa, za jego dojrzewanie polityczne, za pożądliwe chwytanie nowiny, za zgromadzanie się, za wiecowanie. Dotychczas polityka należała do dziedzica, do starosty, poborcy podatkowego, no i żandarma. Pozwalano ją czasami i ruskiemu księdzu, ale to było już za bardzo liberalne. Byle ten pop nie wybiegał zbytnio poza szranki. A teraz do tej polityki, do świętej świętych samych szlachciców, ośmiela się wdzierać cham, chłop, co dotychczas na ganku z czapką w ręku czekał na pańskie rozkazy. Toż ohydne, to zbrodnia!

I stąd źródło tej niesłychanej nienawiści, która wyładowuje się w oszustwach — po dziennikach, w procesach sądowych, w kryminałach, bagnetach i w lotnych kulach Manlichera.

Właściwie to tworzenie się nowej, niespożytej siły politycznej i społecznej wywołuje to straszne tarcie.

I owa bezprzykładnie lekkomyślna strzelanina do chłopów w Ladzkiem bierze stąd swój początek.

Jak w innych stronach, tak i w tłumackim powiecie wcale już nietłumiona wściekłość galicyjskich baszybożuków doszła do zenitu. Walewski, osławiony sekretarz rady powiatowej w Tłumaczu, jeździł od dwóch tygodni po wiecach wraz z komisarzem Dunikowskim, i wyszydzał w oczy chłopów. Bogdanowicz, dzierżawca dóbr w Petryłowie, odgrażał się chłopom: «Czekajcie, zobaczycie, co was czeka«.

Faktycznie po wiecu chłopi bardzo ciężko opłacili swe pierwsze kroki na polu konstytucyjnem.

Szczegóły samego wiecu już są wiadome. Walewski usiadł sobie ostentacyjnie obok młodego komisarza Dunikowskiego, i wskazał kiedy ten ma przerwać mowcy. Owo butne zachowanie się tego naganiacza z rady powiatowej drażniło niesłychanie zgromadzonych.

Gdy zaś po przemówieniu referenta, Walewski zaczął buńczucznie gospodarzyć, przeciskać się do mownicy, oburzenie chłopów doszło do kulminacyjnego punktu. Nie dopuścili go do głosu. Obrażony komisarz Dunikowski rozwiązał wiec.

I za to spotkała chłopów taka sroga kara; Strzelanina, rzeź i aresztowania.

Po wiecu nadeszli chłopi z Ladzkiego. Na żerdzi umocowali czerwony papier. Komisarz Dunikowski zwrócił się do żandarma i rozkazał: »Niechaj pan odbierze«. Żandarm nie usłuchał rozkazu. Odpowiedział, że nie widzi przyczyny drażnienia ludzi. Młody Dunikowski sam się rzucił na papierową chorągiewkę. Chłopi jednak nie dali sobie jej wyrwać i poszli dalej. Wrócili też zaraz do Ladzkiego. I ten fakt był dalszym powodem krwawej zemsty.

Wojsko.

Walewski, widząc swe upokorzenie, zatelegrafował do komisarza Burzyńskiego w Tłumaczu. Burzyński zatelegrafował po wojsko do Stanisławowa.

Wojsko też rzeczywiście przybyło. A skoro wojsko przybyło, potrzeba działać. Potrzeba wymyślić zbrodnię, potrzeba zarządzić aresztowania.

Zaraz też tak uczyniono. Chłopi rozeszli się do domów, spokój zupełny zapanował nad cichemi wioskami. Biedacy nie przeczuwali nic złego.

Żandarmi u Bogdanowicza.

W poniedziałek w nocy po wiecu zaszli do dziedzica Bogdanowicza w Petryłowie dwaj żandarmi i tam przenocowali. Stamtąd rano udali się do Ladzkiego i wypytywali, kto był na wiecu w Niżniowie. Wieczorem wrócili do domu.

Najście na wieś Ladzkie.

Cała wieś była w zupełnem uśpieniu. Cichaczem o godzinie 11 w nocy przybyli do Ladzkiego ci sami dwaj żandarmi, prowadząc za sobą oddział wojska z kadetem Radą na czele.

Puktualnie o godz. 11 w nocy przyszli ci sami żandarmi do chaty Procia Bojki i rzekli do niego: »Ubierz się prędko, chodź zaraz, wrócisz, coś ci mamy powiedzieć«.

Nie przeczuwający niczego Proć Bojko wyszedł z chaty. W tej chwili przyskoczyli doń ci dwaj żandarmi, okuli go, a czekający oddział wojska odprowadził go do karczmy.

Stąd pobiegli do chaty Derkacza. W tej chacie mieszka cztery osoby: ojciec Derkacza, matka i siostra. Matka Derkacza poczęła wołać: »Przyjdźcie rano, nie napadajcie na nas w nocy». Żandarmi ustąpili. Poszli do innych chałup, ażeby chwytać innych ludzi. Nad ranem przyszli do Derkacza okuli go w kajdanki i uprowadzili. O godz. 7 rano mieli 12 młodych ludzi.

Nikt z aresztowanych nie stawiał żadnego oporu. Niektórzy prosili, ażeby im pozwolono pójść do chałupy, poczynić najpotrzebniejsze zarządzenia.

Żandarmi puszczali ich z żołnierzami. Sami żandarmi wstępowali do chałup i raczyli się śniadaniem. Wstępowali do chat i żołnierze.

Przy takiem początkowo familijnem traktowaniu wmięszali się inni włościanie i włościanki w szeregi żołnierzy. Jedni rozmawiali z aresztowanymi, kobiety płakały, inni prosili, by aresztowanym dano wezwania do sądu, to wszyscy jawią się na rozprawie, inni znów błagali, by tym chłopakom pozwolono wsiąść na fury, wszak tak daleko po takiej strasznej drodze iść im będzie ciężko.

Strzelanie.

Z początku więc wszystko szło bardzo familijnie. Nagle przy końcu wsi żandarmi stali się bardzo »stramm«. Tymczasem tłum się tak zmięszał z aresztowanymi, że nie wiadomo było, kto aresztowany, a kto wolny

Spostrzegli się na tem żandarmi, popadli w pasyę i poczęli wraz z kadetem Radą »urzędowanie«.

Między aresztowanymi był młody Derkacz. Do niego przypadła matka, zaczęła płakać i wołać, że mu da chleba.

Wówczas kadet Rada bez poprzedniego wezwania i ostrzeżenia zakomenderował:

— Ladet! — Schiessen! — Fertig! — An! — Feuer!

Przerażeni chłopi poczęli w szalonym pędzie uciekać na wszystkie strony.

Rezerwiści, którzy wysłużyli przy wojsku, padali na ziemię i to ich chroniło od niechybnej śmierci. Inni skoczyli za szopę, która stała wśród błonia. Inni kryli się za odźwierki chat. W mgnieniu oka rozległy się salwy.

Trzy razy huknęły karabiny. Trzy salwy jedna po drugiej padły w uciekających. Następnie kilka strzałów w pojedynkę.

Skutek był straszliwy.

Kilkanaście osób okręciło się i z przeraźliwym wrzaskiem upadło na ziemię. Kilka rannych straszliwie poczęło krzyczeć.

Kadet, widząc swe dzieło, zakomenderował:

— Kehrt euch! Marsch!

Zabrał się z wojskiem i żandarmami. Co się za nimi działo, wcale się o to nie troszczył.

Gdy zbrojna siła odeszła, rzucili się chłopi, by ratować rannych, by zbierać trupy.

Na pobojowisku leżał trup Michajła Bertilnego, Ilka Szumegi i Anny Smoczok.

Wszyscy oni byli ranni z tyłu, w plecy, kula przeszła na wylot, niosąc za sobą śmierć natychmiastową.

Ciężko ranny w obojczyk Proć Szumega, dogorywa.

Ranny z tyłu w kolano Fed'Nedilskyj, w obie nogi Stefan Szczerban, spokojnie idącego do lasu Niedzielskiego doścignęła kula w udo, w piętę raniony Piotr Bezsilny, pchnięty przez żandarma bagnetem Stefan Szumega, dalej kula przeszyła kożuch Nikoły Szumegi. Prócz tego lżejsze kontuzye odnieśli inni włościanie. Mieszkańcy Ladzkiego opowiadają, że kule świszczały po wsi jak piszczałki, że latały daleko po chatach. Sąsiednie chaty i drzewa, gdzie strzelano, całe poryte od kul.

Opowiadają również, że kilku żołnierzy odmówiło posłuszeństwa i nie strzelało. Byli to chłopcy z tej samej wsi: Ladzkiego.

Syn więc musiał strzelać do ojca.

Po walce przez cały dzień nikt z władzy w Ladzkiem się nie pokazał. Wogóle ani we wtorek w nocy, ani na drugi dzień przy wojsku i żandarmach nie było żadnego komisarza ani urzędnika.

Aresztowania.

We czwartek rano przyszły do Ladzkiego dwie kompanie wojska i znów żandarmi bez komisarza. Poczęli biegać po wsi, wyciągać ludzi zupełnie innych, niż dnia wczorajszego.

Aresztowali nietylko tego samego Derkacza, ale i całą rodzinę: ojca Wasyla, matkę Annę i siostrę Julię. Prócz tych aresztowali: Stefana Pawłowskiego, Stefana Nedelskiego, Wasyla Bezsilnego, Mychajła Bezsilnego, Nykołę Babija, Hrynia Beztilnego, Ołeksę Pytypka, Wasyla Werbickiego, Stefana Hrabowskiego, Matija Zajacza, Piotra Smoczka, Michała Beztilnego, Stefana Szumegę i prywatnego nauczyciela w Ladzkiem, Bogdanowicza.

Wszystkich aresztowanych, jak również dwie kobiety uprowadzili na tłokę, rozmokłą zupełnie, tutaj łańcuchami pokuli wszystkich po dwóch, a również dwie kobiety. Tak pokutych trzymali na mrozie od siódmej rano do $2^1/_2$ popołudniu, nie pozwalając im się ruszyć z miejsca. Dopiero kiedy ujrzeli dwie fury, z przybyszami ze Lwowa, uszykowali aresztowanych i odmaszerowali z nimi piechotą przez góry i lasy do Niżniowa. Za nimi podążyło wojsko.

Wieczorem o siódmej konwój przybył do Niżniowa. Tutaj żandarmi mają komórkę. W tej komórce umieścili pod ostrą wartą wszystkich aresztowanych. Komórkę zamknięto. Aresztowani tak byli zmęczeni i sterroryzowani, że milczeli wszyscy, jak trupy.

Natychmiast po ich przystawieniu radca Piskozub i prokurator Kilian rozpoczęli indagowanie uwięzionych. Mimo, że żadnego uwięzionego jeszcze nie przesłuchano, zawyrokował wobec posła Oleśnickiego radca Piskozub, że wszyscy uwięzieni zostaną odstawieni do Stanisławowa.

Okazuje się jednak, że żandarmi aresztowali na »chybił-trafił«, że tak w nocy we środę, jak i we czwartek, nie wiedzieli kogo mają aresztować, a wiedzieli tylko, że trzeba koniecznie kogoś przyaresztować, ażeby powadze władzy stało się zadość i ażeby ukarać buntowników.

Tak, zwycięsko wyszedł Walewski! Jego ambicya nasycona. Są trupy, są ranni, są pokuci w kajdany. Jest we wsi strach i niema, głucha rozpacz. Jest wspólna mogiła, są krajane ciała przez komisye. Ma się czem sycić i Walewski i Bogdanowicz. Mogą się pożywić i redaktorowie »Słowa Polskiego«. Jest groza i przestrach.

Nasza administracya.

Krwawe zajścia w Ladzkiem wysuwają na widownię całkiem jaskrawo jeszcze jeden szczegół. Oto, że wśród naszej administracyi politycznej panuje idylla, zupełna sielankowość.

Widocznem jest, że organa administracyi we wschodniej Galicyi nie mają żadnej organizacyi, że są w stanie zupełnego rozprzężenia. Panuje tutaj zupełne niedołęstwo i brak wszelkiego rygoru.

Dunikowski słucha rozkazów Walewskiego, komisarz Burzyński z Tłumacza rekwiruję na własną rękę wojsko.

Wojsko z żandarmami chodzi po powiecie, aresztuje na oślep, strzela do ludzi, na miejscu operacyi niema żadnego odpowiedzialnego urzędnika.

Gdy poseł Oleśnicki przybył do starosty w Buczaczu, Bernackiego, ten począł sarkać i głośno narzekać, że na jego terytoryum w Ladzkiem zaszły te krwawe historye, a on urzędowo o tem wszystkiem nic nie wie.

Kiedy we środę po strzelaniu zapytywano komisarza Burzyńskiego, dlaczego strzelano w Ladzkiem, on ze zdziwienia nie mógł przyjść do siebie. Żaden sędzia śledczy się nie zjawił, nie było nakazu aresztowania, żandarmi na własną rękę pohulali sobie. Radca Piskozub zjawił się w Niżniowie we czwartek rano, a prokurator Kilian we czwartek wieczór. Ci zaczęli badać tych ludzi, których żandarmi na chybił-trafił okutych przyprowadzili. Przecież kogoś musiało się złapać.

A więc niedołęstwo, parafiańszczyzna w całem słowa tego znaczeniu. Cała administracya zgangrenowana.

Starosta robi co innego, komisarz wydaje inne polecenie, koncepista rządzi inaczej, żandarmi robią sami, co chcą, pani starościna wydaje dyspozycye wedle własnego swojego gustu, a nad wszystkimi nimi panuje moc i wszechwładza Walewskich, Bogdanowiczów.

I to ma być konstytucyjne państwo! I tu ma być jakiś rząd, odpowiedzialny przed parlamentem! I tu ma być jakiś namiestnik, z jakąś władzą zwierzchniczą?!

Ten namiestnik wprawdzie jeździ po kraju, robi ostrą minę, ale władzy nie posiada on żadnej, bo co powiat, to inne prawo, co starosta, to nowy kodeks i nowa ustawa, co głowa urzędnika, to specyalny rozum. Wszyscy naginają się pod rozkazy swego szlachcica.

I w tej przełomowej chwili, kiedy rozpasanie szlachty dochodzi do zenitu, nasłuchujemy trwożni, skąd znowu rozlegną się salwy Manlichera.

Chłopi są spokojni, poważnie radzą, ale mimo to opłacają swój spokój rzęsiście krwią.

Niema to, jak nasza miła, ukochana Galicya. Jest ona, jak zdrowie.

Semen Wityk.

Rządowy projekt reformy wyborczej a robotnicy krakowscy.

Zgromadzenie ludowe, zwołane przez krakowski komitet polskiej partyi socyalno-demokratycznej odbyło się wczoraj przed południem w ujeżdżalni przy ogromnym udziale robotników. Mimo niepogody nie dał się lud krakowski powstrzymać od zademonstrowania swego zapatrywania na rządowy projekt reformy wyborczej, a wywody referentów przyjmowano z zrozumieniem i ogromnym zapałem.

Zgromadzenie zagaił tow. Tadeusz B o b r o w s k i, na którego wniosek wybrano przewodniczącym tow. K l e m e n s i e w i c z a, a zastępcą przewodniczącego tow. Ż u ł a w s k i e g o. Do porządku dziennego: „Rządowy projekt reformy wyborczej a socyalna demokracya" zabrał głos przywitany długotrwałymi oklaskami i okrzykami

tow. poseł Daszyński:

Dzień, w którym bar. Gautsch wniósł w parlamencie projekt reformy wyborczej, należy w Austryi do najpiękniejszych wspomnień historycznych. Od r. 1848, który złamał system despotyczny, ciążący nad Austryą, rząd austryacki po raz pierwszy wniósł ustawę, która ma po raz drugi złamać despotyzm garstki właścicieli większych posiadłości i jeszcze mniejszej garstki

bogaczów giełdowych, despotyzm, wykonywany na niekorzyść całego pracującego ludu. Tak, jak rewolucya z 1848 r. przez powstanie inteligencyi politycznej i klasy robotniczej wywalczyła zasadę przedstawicielstwa, zasadę parlamentarną, tak i dzisiaj ta sama klasa robotnicza w walce bezkrwawej wywalczyła rozszerzenie praw konstytucyjnych przez równość i powszechność głosowania. Mamy prawo tryumf ten sobie przypisać; jest to dla nas dzień tryumfu, radości i dumy, że ta klasa robotnicza, której odbierano prawo zgromadzania się, wolność słowa i druku, wycieńczona przez drożyznę, podatki pośrednie, militaryzm, przez klasy burżuazyjne — zdobyła się na tyle świadomości i energii, że przeciw wszystkim klasom rozpoczęła walkę i dziś już zwyciężyła! (Burzliwe oklaski). Śmiano się z nas, nazywając żądanie nasze powszechnego, równego, bezpośredniego i tajnego prawa głosowania „ideą katarynkową“ — tak powiedział Stanisław Szczepanowski, gdy przed kilku laty zainterpelowano go o to na zgromadzeniu przedwyborczem. Do dziś dnia gazety żyjące z kieszeni pańskiej, jak „Czas“ i z kieszeni księży, jak „Głos narodu“ nie powiadają o co walczymy, tylko z ironią mówią o „czteroprzymiotnikowem“ prawie głosowania. (Wesołość). Czytacie codziennie pełne ironii sprawozdania o naszych wiecach; zdawało im się, że my wychowani w szkole legalności, którą sami sobie dobrowolnie narzuciliśmy, nic nie potrafimy zrobić. Zdawało im się, że da sobie z nami radę policya, a jak jej mało — to i policya konna (wesołość), że księża z ambon uporają się z nami — cóż przeciw nim zrobią socyaliści ze swem „czteroprzymiotnikowem“ żądaniem? A przecież, jaka potęga leży w was! Nie pochlebialiśmy wam, że wy jesteście opoką, na której spoczywa społeczeństwo. że państwo nowoczesne bez zdrowego proletaryatu żyć nie może. Państwo nie żyje z policyi, wojska, dewotek i popów, ale z klasy robotniczej. (Oklaski). Na nic deputacye do tronu, do arcyksiążąt i arcyksiężniczek — rząd musiał dać reformę wyborczą w interesie państwa. bo inaczej lud niezadowolony, lud bez praw byłby to państwo rozbił. (Burzliwe oklaski). W tem leży siła rządu, że wie, że rząd może upaść, że jednostka może zginąć, ale idea nie zginie. Nowoczesny proletaryat potrzebuje zastępstwa parlamentarnego, on musi bez równego prawa stać się buntownikiem, bo jest zanadto silny i świadomy, aby się dać oszukiwać. (Oklaski). W tem leży siła idei, że nie garstka próżniaków i arystokracyi, ale ludzie pracowici i pożyteczni, bez których państwo żyć nie może, wezmą jego losy w ręce. (Burzliwe oklaski). Tę prawdę uznał rząd i cesarz, dlatego minister powiedział do parlamentu: upadnie reforma wyborcza przez was, to i rząd upadnie. ale reforma nie zginie.

Ale każdy wie, że minister austryacki nie śpiewa dobrowolnie „Czerwonego sztandaru“ (Wesołość), dlatego wiedzieliśmy, że i ten minister zostawi jeszcze dużo miejsca dla wrogów prawdy. Stąd widzimy, że choć na naczelnem miejscu projektu rządowego stoi zasada równości i powszechności, jest jeszcze dość środków, aby zasadę tę, wprowadzając ją w ustawę wypaczyć i zmienić jej znaczenie.

Równość, to najbardziej sporny temat w Galicyi. Partye galicyjskie stojące poza nami wymyśliły sobie podwójne prawo równości. Stosują się oni do etyki murzyna, który powiada: zabieram ja twoją żonę, to dobrze, zabierasz ty moją żonę to źle. Taką etykę przyswoili sobie klerykali, szlachta, różni nacyonaliści w Galicyi. Mówią one, że jeżeli Rusin ma mniej prawa od Polaka, to dobrze, jeżeli Polak ma mniej prawa od Czecha — to źle. Ta równość jest na dwóch polach ważna: 1) równość głosowania (wyborców), 2) równość mandatów. Pierwsza została w zupełności daną. N. p. hr. Stanisław Tarnowski, który z 20 kolegami wybierał posła z większej posiadłości, będzie teraz wybierał z swoim stróżem, swoim lokajem i furmanem. (Wesołość).

Kurye znikły zupełnie i każdy obywatel ma przy głosowaniu równe prawo. Drugiej równości nie dał rząd, przeciwnie zachował jeszcze stare nierówności, tylko je jeszcze podreperował przez to, że te kraje, które dotąd miały za mało posłów, dostały teraz trochę więcej, np. Galicya zamiast 78 dostała 88 mandatów. Wychodząc z założenia, że poseł musi znać swych wyborców, że musi stać z nimi w jakimś kontakcie, skonstatować należy, że 78 mandatów dla Galicyi nie wystarczało i dlatego dano jeszcze 10, ale z całą stanowczością jednak oświadczam, że tych 10 mandatów to za mało ze względu na liczbę ludności i że są okręgi wprost głupie, i dlatego należałoby np. okręgowi Borysław, Drohobycz, Sambor, Stryj, Gródek dać 2 posłów. Dlatego w interesie dobra reprezentacyi żądamy powiększenia liczby mandatów w Galicyi. Dotąd było 63 mandatów, na które robotnicy w kraju najmniejszego nie mieli wpływu. Pozostało 15 mandatów z V kuryi, z których zaledwie 1 mieliśmy. A teraz dostaliśmy 88 mandatów i my będziemy na każdy wpływać. (Oklaski).

Drugiem żądaniem była powszechność wyborów. I tu okazało się, że bar. Gautsch, który zapowiadał, że nikt posiadający już prawo nie może go stracić, nie zupełnie tak zrobił i pokazał, że jest jeszcze świeżym socyalistą. (Wesołość). Pokazuje się, że jest jeden paragraf, który może setkom tysięcy ludzi zrabować prawo przez zmianę osiadłości z 6 miesięcy na jeden rok. Mowca na przykładzie robotnika i panka wykazuje niesłuszność tego przedłużenia osiadłości i powiada, że ten przepis rządowy jest tylko próbą przebłagania wrogów reformy wyborczej (hańba). Dlatego oświadczamy, że będziemy żądali napowrót 6 miesięcznej osiadłości. (Brawa). Wrogowie zobaczą, że nie można tak bezkarnie z nami postępować. (Oklaski).

Trzecim przepisem jest bezpośredniość. W projekcie rządowym jest ona zupełną. Jeszcze przed 2 miesiącami wszystko kipiało oburzeniem, kiedy się knowały projekty ratunkowe dla szlachty przez zatrzymanie pośredniości, t. j. wyborów przez kiełbasę i wódkę. Wówczas wyszliśmy na wieś, rozbudziliśmy agitacyę, jakiej jeszcze w Galicyi nie widziano, krzycząc: precz z kiełbasą i wódką. Dlatego rząd nie śmiał zatrzymać pośredniości, wiedząc, że krew by się polała na wsi i w mieście. Oby tak w innych razach chłop szedł z robotnikiem ręka w rękę, wtedy ani rząd, ani klasa panująca nie mogłyby im się oprzeć! My wywalczyliśmy bezpośredniość głosowania. (Oklaski).

Taksamo ściśle tajne będą wybory. Zrozumiecie, że to nie jest „katarynkowa idea“, kiedy cesarz u schyłku dni swoich stara się, aby to „4-przymiotnikowe“ żądanie weszło w życie. Kiepsko musiało być z tą Austryą, kiedy teraz zdecydowano się na to żądanie robotników. Gdyby nam kazano jeszcze raz na podstawie starej zbrodniczej ustawy wyborczej głosować, co będzie wtedy? (Kije!). Toż to będzie gorzej niż rewolucya, to będzie anarchia od góry do dołu. (Oklaski). Takich eksperymentów nie robi się na to, aby ich nie dokonać. Nie poręcza się słowem cesarskiem takich ustaw, aby je cofnąć. Na cofnięcie za późno! Za gorąco zapłonęło serce, abyśmy się dziś przed garstką intrygantów cofnęli. Będzie nieszczęściem dla państwa, jeżeli nam każą na podstawie starego prawa głosować. Nikt nie zyska na tem, ale wszyscy stracą. (Oklaski).

Pomocnikiem bar. Gautscha, o ile to dotyczy Galicyi, był hr. Potocki, c. k. namiestnik. Hr. Potocki miał powierzoną sobie misyę wykrojenia z Galicyi takiej ilości mandatów, którąby pomogła konserwatystom przy pomocy pieniędzy, żandarmów, starostów i kahału dostać trochę mandatów. W tem nieszczęściu miał hr. Potocki odegrać rolę zbawcy dla tych kilkudziesięciu rodzin, był pośrednikiem między kilku rodzinami, a bar. Gautschem. Rolę tę miał powierzoną sobie od Boga i bar. Gautscha, był bowiem kieszenią i tabulą związany z magnateryą a orderem i pensyą z rządem. Miał on i ma jeszcze sposobność stać się uczciwym pośrednikiem między rządem a krajem, a nie między rządem a szlachtą. Ale pokazało się, że on tego nie pojął, stał on się wskutek swej zjadliwości i niezrozumienia rzeczy wrogiem klasy robotniczej. Urządził on tak okręgi miejskie, że robotników wyrzucił poza rogatki. Np. odłączono gminy krakowskie i dano je do Dobczyc. Na to, aby poseł socyalistyczny nie miał głosów robotniczych, topi się ich w masie chłopskiej. W mieście wykrajało się prawie ulice, aby wytworzyć pewne mandaty, dla kogo? Na ucho szepcą sobie: dla ekscelencyi Bobrzyńskiego. (Wesołość). Taksamo zrobiono we Lwowie, w Drohobyczu, Borysławiu, Sanoku i t. d. Poprostu rozdarto miasta przez geometryę wyborczą, aby oszukać socyalną demokracyę (hańba); takie sztuczki urządzają, aby socyalista nie dostał mandatu. To są przykłady dowodzące złej woli i nienawiści hr. Potockiego do klasy robotniczej i do żywiołu postępowego w miastach. Na korzyść konserwatystów tworzy się mandaty w miastach, wyrzucając robotników z miast, gdzie są przynależni. (Okrzyki: hańba!). Hr. Potocki może być dobrym krawcem, ale nie może przemajstrować historyi. Pamiętny rok 1897, kiedy socyaliści krakowscy połączyli się z chłopami, kiedy poszliśmy na wieś, kiedy powiaty krakowski i podgórski zaczerwieniły się i stały się socyalistycznymi. (Oklaski). Te rozrachunki hr. Potockiego nie powstrzymają socyalistów i kto wie, czy te jego wycinki nie okażą się szkodliwsze dla szlachty. Dlatego będziemy energicznie protestować przeciw tej geometryi wyborczej, będziemy się starali naprawić i krytykować. (Brawo).

Po co mamy rząd w Galicyi? Czy po to, aby ochraniał interesa szlachty, czy po to, aby zajmował się interesami ludu? Nie pozwolimy, aby dla bankrutów moralnych i materyalnych deptano prawa ludu! A tymczasem w Galicyi wschodniej starostowie szaleją! Za rozwiązane zgromadzenie krew się leje, trzech ludzi zabito! (Burzliwe okrzyki). Z chwilą, kiedy hr. Potocki imieniem i urzędem swoim kryje zbrodnie na Rusi, my będziemy musieli się z nim rozrachować. (Oklaski). Bądźcie pewni, że oprócz akcyi parlamentarnej za poprawieniem reformy wyborczej, będzie się musiała toczyć walka przeciw hr. Potockiemu, przeciw magnatom i szlagonom galicyjskim. (Huczne oklaski).

Tow. Hudec ze Lwowa,

owacyjnie przywitany: Jeden z naszych najważniejszych postulatów zbliża się do urzeczywistnienia. Było to pierwsze nasze hasło bojowe, podniesione przez nas z chwilą, gdy wstąpiliśmy na arenę publiczną. Musieliśmy dużo ofiar ponieść, dużo krwi przelać, aby dojść do tej chwili. I znowu wysuwa się tà klika i ślina swoją chce psuć to nasze z takim mozołem wywalczone prawo. Dzisiaj, czytając wszystkie pisma, widzimy, że informuje się tak lud, jakby wszystkie ludy i stronnictwa miały tylko jeden cel: wywrócić tę ustawę. Niemcy krzyczą: za mało mandatów, Polacy krzyczą: trzymiamy 9 mandatów, kto nas może zmusić, abyśmy stracili dobrze nabyte prawa na rzecz Czechów, czy może nawet Rusinów? I wmawia się nawet w ludzi, będących za reformą, że jest ona niedobrą, ale nawet, że trzeba ją zwalczać. Historya nas uczy, że Koło polskie zawsze było przeciw powiększeniu ilości mandatów dla Galicyi, jak np. przy zaprowadzeniu V kuryi. A zresztą, na czyją korzyść mają być te „polskie“ mandaty stracone? Na korzyść Rusinów, którzy dotąd na 3 miliony przeszło ludności mieli 8 posłów, a resztę mandatów zabierano im kradzieżą i rozbojem.

Tow. dr Diamand ze Lwowa:

Nie cały rok temu, jak z tego miejsca do Was przemawiałem i złożyłem imieniem Lwowa przyrzeczenie, że będziemy walczyć gorąco za reformą wyborczą do parlamentu i sejmu. Zapowiedziałem, że 10 tysięcy robotników wtargnie do sejmu, aby się upomnieć o swoje prawa. Mówiliśmy, że w kraju powstanie wichura, która zmusi głuchych do słyszenia, a ciemnych do widzenia. I stało się! Głuchy rząd austryacki usłyszał, a szlachta ciemna przejrzała, że ruch ludowy nie da się już powstrzymać. (Brawa). Wtedy towarzysze we Lwowie powiedzieli: dobrze zrobiliście, dotrzymamy przyrzeczenia! (Brawa). I rzeczywiście urządziliśmy dwa wielkie strejki masowe, jedne z najpierwszych w zachodniej Europie. Przekonaliśmy się, że są one skutecznym środkiem w walce politycznej. Widzimy, jak w sejmie zapanowała polityka „ulicy“ pod wrażeniem tego, co się działo we Lwowie, Krakowie i t. d. Reforma wyborcza nie spadła z nieba, jest ona wynikiem organizacyi i świadomości robotników. (Oklaski). Ta świadomość zmusza te wysokie sfery do reformy w duchu, w jakim lud jej żąda. Zdawało się, że zaledwo synowie i wnukowie nasi będą zbierali plony naszej pracy, a tymczasem my sami bierzemy władzę prawodawczą w nasze ręce, my sami będziemy wybierać na podstawie równego, powszechnego i tajnego prawa głosowania. (Brawa). Niestety, ustawa nie jest tak zupełną, jak sobie życzyliśmy, ale jesteśmy przekonani, że krzywdy spadną na tych, którzy je wymyślili. My się walki nie boimy, owszem — walka nam pomoże, my z niezadowolonych zrobimy socyalistów. (Brawa). Są tu dwa kruczki: rozbicie miast i jednoroczna osiadłość. My musimy żądać, aby ludność miejska w Krakowie, Lwowie, Tarnowie, Drohobyczu i t. d. miała na miejscu prawo głosowania i musimy żądać dla robotników prawa przenoszenia się, a dlatego ten przymus polityczny powinien dla was być bardzo bolesny i powinno być zadaniem wszystkich ludzi uczciwych zwalczać ten przepis z całą energią i stanowczością. (Brawa). A przecież — gdzie nasze mieszczaństwo protestuje przeciw temu rozrywaniu miasta, gdzie oni bronią całości tego ciała politycznego? Musimy już dziś do przyszłych wyborów się przygotować, musimy prowadzić agitacyę socyalistyczną, musimy zasilić pułki robotnicze, musimy wytworzyć w społeczeństwie świadomość, że rzeczywistem zwycięstwem reformy wyborczej będzie, jeżeli wepchniemy do parlamentu całą masę posłów robotniczych. (Brawa). Dla nas niema spoczynku, musimy ciągle coś zdobywać; jeżeli dziś słyszymy okrzyk tryumfu, powinno to dla nas być hasłem: naprzód do dalszych zdobyczy! Ja dziś nie mogę inaczej do Was wołać, jak naprzód towarzysze! szeregujmy się, naprzód do zwycięstwa! (Huczne oklaski).

Tow. Klemensiewicz:

Od kilku dni jesteśmy świadkami agitacyi z ambon przeciw reformie wyborczej pod pozorem petycyonowania przeciw reformie prawa małżeńskiego. My na razie o tej reformie nie myślimy, ale księża i ich gazety korzystają ze sposobności, aby szczuć na socyalistów, aby nadużywać konfesyonału i ambony, skąd bezpieczni przed odpowiedzią mówią, co im się podoba. Dlaczego oni nie przyjdą na nasze zgromadzenia, aby z nami dyskutować? Stanowczo musimy zaprotestować przeciw wciąganiu religii do polityki i przeciw zbieraniu podpisów przez dzieci, którym się każe podpisywać rodziców.

Mowca stawia następującą

Rezolucyę

„Zgromadzeni protestują energicznie przeciwko niesłychanemu nadużyciu ambon kościelnych do ogłupiania ludności i do podsycania nienawiści do wszelkiej postępowej myśli a zwłaszcza nienawiści do reformy wyborczej!

Nadużycie ambon staje się tem niegodziwszem, że klerykali zwracają się do dzieci szkolnych z wezwaniem, aby podpisywali swoich rodziców na jakichś klerykalnych petycyach.

To podburzanie członków rodziny przeciw sobie jest cechą wszelkiej klerykalnej agitacyi, którą potępiamy stanowczo i zwalczać ją będziemy wszelkimi środkami“.

Reprezentant rządu sprzeciwia się uchwaleniu rezolucyi, co wywołuje ogromne oburzenie i żywiołowe okrzyki: „przyjmujemy, zgadzamy się“.

Towarzysz Żuławski

konstatuje jednogłośne uchwalenie powyższej rezolucyi i odczytuje następującą, do porządku dziennego odnoszącą się

Rezolucyę

„Witamy przedłożenie rządowe jako urzeczywistnienie zasady powszechnego, równego, bezpośredniego i tajnego prawa wyborczego, jako ostateczne usunięcie hańby kuryj i parlamentu przywilejów.

Niestety, to wielkie dzieło odnowienia konstytucyi jest poważnie uszkodzone przez wielkie wady w poszczególnych postanowieniach. Przedewszystkiem należy z całą stanowczością zaprotestować przeciw przedłużeniu osiadłości z sześciu miesięcy na rok. To nie dające się niczem usprawiedliwić ograniczenie prawa wyborczego części klasy robotniczej jest w jaskrawej sprzeczności z zasadą nienaruszenia żadnego już istniejącego prawa i nie jest niczem innem, jak koncesyą na rzecz wrogich robotnikom zachcianek stronnictw klerykalnych. Przeciw temu postanowieniu przedewszystkiem będą musieli z całą stanowczością walczyć posłowie socyalno-demokratyczni.

Ale podział na okręgi wyborcze daje socyalnej demokracyi powód do uprawnionych skarg. Daleko poza nierówności, konieczne obecnie wskutek stosunków politycznych, narodowych i parlamentarnych, wykracza przedłożenie rządowe i proponuje sztuczny i wprost przeciw socyalnej demokracyi wymierzony podział okręgów wyborczych, który usiłuje należne klasie pracującej prawo reprezentacyi ile możności ograniczyć na korzyść stronnictw burżuazyjnych. Tak samo należy uważać za poważny błąd przedłożenia, że postanowienia o przeprowadzeniu wyborów są w wielu punktach niedostateczne i nie uwzględniają rezultatów praktycznego doświadczenia.

Najważniejszem zadaniem Związku posłów socyalno-demokratycznych i uświadomionej klasowo ludności pracującej wszystkich narodów w całem państwie jest dążenie z całą siłą do tego, by parlament powszechnego, równego, bezpośredniego i tajnego prawa wyborczego został urzeczywistniony. Z pełną energią należy wystąpić przeciw wrogom reformy wyborczej, ukrywającym się pod obłudnemi maskami, odsłaniać ich intrygi, zniweczyć ich chytre zamachy.

Mężowie zaufania klasowo uświadomionego proletaryatu wszystkich narodów Austryi przestrzegają poważnie stronnictwa burżuazyjne przed wszelką próbą przewleczenia jeszcze raz reformy wyborczej. Niezwalczony fakt momentu historycznego, który nawet austryacki rząd zmusił do pójścia w służbę prawa ludów, należy z całą stanowczością i energią uzmysłowić i już dziś wzywamy ludność pracującą, by w razie potrzeby z nakładem całej swej siły i wszelkimi środkami postarała się o to, żeby proletaryat nie utracił owocu długoletniej i ofiarnej walki.

Protestujemy przeciwko oszukańczemu okrojeniu przedmieść miast, aby robotników, pracujących w mieście odepchnąć od wyboru posła w mieście.

Żądamy w końcu powiększenia ilości posłów dla Galicyi, ażeby możebne były okręgi mniejsze i łączące w sobie zbliżone do siebie interesy ludności miejskiej“.

Rezolucyę tę wśród oklasków i okrzyków uchwalono.

Odśpiewaniem „Międzynarodówki“ i „Warszawianki“ przez Chór robotniczy oraz „Czerwonego sztandaru“ przez zgromadzonych zakończyły się obrady o godz. 1 w południe.

Licznie skonsygnowana policya (od ul. Szewskiej do ujeżdżalni naliczyliśmy 28 policyantów różnych rang) nie miała sposobności do „urzędowania“.

Z CARATU.

PORUCZNIK SCHMIDT SKAZANY NA ŚMIERĆ.

Oczaków, 4 marca. (Pet. ag. tel.). **Sąd wojenny skazał wczoraj porucznika Schmidta na śmierć przez powieszenie, trzech marynarzy na rozstrzelanie**, kilku marynarzy na przymusowe roboty, a 10 uwolnił.

Mikołaj gada...

Petersburg, 4 marca. (Pet. ag. telegr.). Car przyjął wczoraj deputacyę stronnictwa autokratyczno-monarchistycznego z Iwanowo-Woznieseńska, która wyraziła carowi w imieniu mieszkańców uczucia wiernopoddańcze. Car podziękował za wyrażone mu uczucia i powiedział: »Oświadczcie tym, którzy was do mnie przysłali, że zapowiedziane w manifeście z 30 października reformy niewzruszenie będą przeprowadzone i zapowiedziane nadanie praw jest niezmiennem. Moja władza autokratyczna pozostanie, jaką zawsze była«.

SPRAWY PARTYJNE.

Kraków. Dnia 7 lutego odbyło się walne zgromadzenie politycznego stowarzyszenia socyalistycznego »Proletaryat«, na którem po przyjęciu złożonego przez tow. Sułczewskiego sprawozdania, wybrano nowy zarząd, do którego weszli towarzysze: Franciszek Sułczewski, przewodniczący, Leon Misiołek i dr Józef Drobner, zastępcy przewodniczącego, Franciszek Łyszczarz i Teofil Francke, sekretarze, Michał Marchewczyk, skarbnik, Maryan Pyrzowski, dr Maurycy Kapellner, Franciszek Czechowski i Franciszek Waligóra. Wkładka miesięczna wynosi 10 h. Członkiem może być każdy pełnoletni obywatel austryacki płci męskiej. Tow. skarbnik wydaje legitymacye i odbiera wkładki w Związku stow. rob. (Mały Rynek 6) w niedzielę i święta od godz. 10 do 12 przed południem. Listy do »Proletaryatu« adresować należy: Franciszek Sułczewski. Kraków, Podwale 12, Kasa chorych.

W niedzielę 18 lutego odbyło się poufne zgromadzenie partyjne, na którem przyjęto do wiadomości sprawozdanie miejscowego komitetu partyjnego. Następnie wy-

brano nowy miejscowy komitet partyjny, do którego weszli towarzysze: Jan Englisch, przewodniczący, Leon Misiołek zastępca przewodniczącego, dr Maurycy Kapellner, sekretarz, Władysław Kühner, zastępca sekretarza, Maryan Pyrzowski, skarbnik, W. Wortsmann, zastępca skarbnika, Tadeusz Bobrowski, Ign. Gross, Władysław Miarczyński i Kazimierz Łapiński: jako zastępcy: tow. Natan Mischel i Michał Marchewczyk: do komisyi kontrolującej: tow. Feliks Statter, Franciszek Łyszczarz i Michał Pieczarski.

Wiec 30 miast
wobec reformy wyborczej.

Lwów, 5 marca. Wczoraj przedpołudniem odbył się w ratuszu zjazd burmistrzów 30 miast, należących do stałej organizacyi, zwołany dla zajęcia stanowiska względem rządowego projektu reformy wyborczej. W obradach wzięli także udział posł.: Głąbiński, Grek, Jahl, Roszkowski, Rutowski, Tarnawski i Tomaszewski. Po zagajeniu zebrania przez burmistrza Przemyśla dra Dolińskiego, obrano przewodniczącym p. Maryewskiego (Podgórze), poczem referent Doliński przedstawił opracowaną przez stałą komisyę 30 miast rezolucyę, składającą się z 4 punktów i obszernie umotywował stanowisko w niej zajęte. Rozwinęła się nader żywa dyskusya, przedewszystkiem zaznaczono w dyskusyi ogólnej, że wiec 30 miast zasadniczo jest za reformą wyborczą. Następnie dyskutowano nad szczegółami zaproponowanej rezolucyi. Zabierali głos pp. Doliński, Krogulski (Rzeszów), Goldhammer (Tarnów), Grek, Rutowski, Fruchtman (Stryj). Nimhin (Stanisławów), Stern (Buczacz), Jahl i Czajkowski (Krosno).

W głosowaniu przyjęto rezolucyę komisyi z pewnemi zmianami stylistycznemi. Przyjęta przez zjazd rezolucya opiewa: Rozpatrzywszy przedłożony przez rząd projekt reformy wyborczej wiec 30 miast galic. zgromadzony 4 marca we Lwowie uchwala: Stojąc na przyjętej przez projekt rządowy zasadzie rozszerzenia dotychczasowych prac wyborczych do Rady państwa przez zaprowadzenie powszechnego, bezpośredniego tajnego głosowania, wiec 30 miast wyraża przekonanie, że rządowy projekt narodowi polskiemu, naszemu krajowi a w szczególności naszym miastom wyrządza dotkliwą szkodę, oraz domaga się zmian w następujących kierunkach:

1) Ogólna liczba mandatów z Galicyi jest stanowczo za mała i powinna być odpowiednio podwyższoną; 2) liczba mandatów z miast galic. powinna być podwyższoną co najmniej do 30 przez odpowiedni podział projektowanych okręgów miejskich i utworzenie nowych z miast do okręgów podwójnych niewłaściwie wcielonych; 3) co do propoponowanego w projekcie rządowym sposobu głosowania w okręgach podwójnych wiec uważa go za supełnie nieodpowiedni i domagą się skuteczniejszego zabezpieczenia mniejszości bądź przez utworzenie okręgów 3 lub więcej mandatowych przy zastosowaniu systemu proporcyonalnego, bądź w inny odpowiedni sposób: 4) wiec wyraża przekonanie, że postanowienia projektowanej ordynacyi wyborczej w wielu kierunkach naruszają autonomię gmin i narażają je na nowe znaczne wydatki i w tej mierze powinny uledz zmianie.

Rezolucya ta będzie przesłaną Kołu polskiemu. Co do poruszonej przez p. Krogulskiego myśli wysłania gremialnej deputacyi 30 miast do Koła polskiego pozostawiono decyzyę w tej mierze stałej komisyi.

KRONIKA.

Koncert ludowy, urządzony wczoraj popołudniu w sali „Sokoła" krakowskiego, udał się znakomicie. Sala była przepełniona przeważnie ludnością robotniczą. Chór robotniczy, męski i mięszany, odśpiewał doskonale kilka pieśni Chopina, Galla i Moniuszki. Pani Jadwiga Otocka ślicznie śpiewała piosenki Maszyńskiego, Niewiadomskiego i Godarda. Tow. Marya Daszyńska z siłą oddeklamowała porywający wiersz Edwarda Milewskiego „Z dni walki", znany naszym czytelnikom. Bardzo ładnie grała na fortepianie p. Kopald-Immerglückowa, Chopina. Rzęsiste oklaski zmuszały tak pp. Immerglückową, Otocką i Daszyńską jakoteż chór do naddatków nie objętych programem. Nadprogramowo również grał pięknie Bacha skrzypek p. Taube.

Nastąpił „żywy dziennik": Tow. Boczarski odczytał napisany przez Wilhelma Feldmana dowcipny artykuł wstępny ... z dziennika konserwatywnego z roku 1915, p. Bogusław Adamowicz oddeklamował swój poemat p. t. „Kuźnia", p. Bolesław Gorczyński odczytał swą satyrę p.t. „Petroniusz na arenie", a p. Władysław Nawrocki kilka swoich świetnych przekładów z Heinego. Salwy szczerego śmiechu wywoływały cięte bajki Benedykta Hertza, wesoła „kronika literacko-artystyczna" p. Przecława Smolika, oraz dowcipne „telegramy" i „ogłoszenia" pana Leopolda Gottlieba. Koncert i „żywy dziennik" pozostawią u słuchaczy przyjemne wspomnienie.

Z niedzieli. (*Samobójstwo. — Usiłowane samobójstwo*). Wczoraj o godz. 10 rano rozległ się w domu przy ul. Siemiradzkiego l. 17 huk strzału rewolwerowego, którym targnął się na swe życie 20-letni student Jan W. z Królestwa Polskiego. Strzał, wymierzony w skroń, położył trupem nieszczęśliwego młodzieńca. — Drugi wypadek samobójstwa, który nie zakończył się śmiercią, miał miejsce o godz. 11·35 na cmentarzu krakowskim. Tu Konrad Zieliński, 21-letni słuchacz praw, usiłował odebrać sobie życie wystrzałem rewolwerowym, wymierzonym w klatkę piersiową. Ciężko chorego odwieziono na klinikę chirurgiczną prof. Kadera. W obu wypadkach interweniowało pogotowie ratunkowe.

Obrazek z niedalekiej przyszłości. Lwowski „Głos Robotniczy" zamieszcza następującą humoreskę:

Rok 1930. Węgry odłączyły się od Austryi i mają osobnego króla, Hohenzollerna. W Rosyi panuje oddawna republika, Francya odzyskała Alzacyę i Lotaryngię.

We Lwowie odbywa się — pięćdziesiąty z rzędu proces o pożary borysławskie. Na ławie oskarżonych siedzi wychudły starzec o błędnem spojrzeniu, Szeligowski. Reszta oskarżonych znajduje się w domu obłąkanych pod obserwacyą dra Sawickiego, wnuka tego Sawickiego, który badał Kuźmę w Stryju. Na ławie obrońców siedzą dwaj staruszkowie: dr Marek, całkiem łysy i dr Liebermann, całkiem siwy. Rozprawie przewodniczy prokurator Przyłuski. Na ławie dziennikarzy siedzi sprawozdawca „Naprzodu", zajmujący się w chwilach wolnych od rozprawy recytowaniem zeznań świadków borysławskich na opak.

Prokurator Przyłuski: Otwieram rozprawę. Jacyś tam przysięgli w Przemyślu uwolnili oskarżonych, wobec czego Najwyższy Trybunał zniósł wyrok i zarządził nową rozprawę. Ponieważ proces odbył się już we wszystkich miasteczkach galicyjskich, postanowiono zacząć na nowo od Lwowa. Co ma oskarżony do powiedzenia na swoją obronę?

Szeligowski: Do dyabła z taką sprawiedliwością!

Prokurator Przyłuski: Oskarżony jest widocznie obłąkany, skoro w ten sposób wyraża się o sądzie. Zarządzam odprowadzenie oskarżonego celem zbadania jego stanu umysłowego. Rozprawa odbędzie się w jego zaoczności. Rozpoczynamy przesłuchanie świadków.

Świadkowie wchodzą na salę, mianowicie 2500 żandarmów i Petrow. Wszyscy śpiewają jak kanarki. Petrow wymyślił pięćdziesiąte kłamstwo. Za pieniądze, uskładane za świadczenie, kupił sobie kopalnię węgla w Siedmiogrodzie.

Obrońcy zadają świadkom pytania, po drugim jednak świadku dostają obłędu. Dr Marek wyrywa sobie włosy i woła ciągle: chodźmy, chodźmy! Dr Liebermann krzyczy ciągle do przysięgłych: jesteście królami!

Przysięgli dostają ostrego szału. Wołają ciągle: Nie! Nie! Następnie dostają obłędu wielkości; zdaje im się, że są królami.

Sprawozdawca „Naprzodu" popada w paranoję (pomięszanie). Zamiast telegrafować o przebiegu rozprawy, telegrafuje do Stattera po pieniądze.

Prokurator Przyłuski zarządza wyprowadzenie z sali wszystkich obłąkanych, poczem ogłasza: Zamykam rozprawę. Następna odbędzie się w Kulparkowie.

ZAWIADOMIENIA.

— Repertuar teatru miejskiego.

Wtorek: „Przelotne ptaki", sztuka w 4 aktach M. Dounay'a i L. Decores.

Środa: „Pan Jowialski", komedya w 4 aktach Al. hr. Fredry.

Czwartek: „Poniedziałek karnawałowy", tragedya oficerska w 5 aktach O. E. Hartlebena.

Sobota: „Starościc ukarany" (Kajetan Węgiesrki), tragikomedya z czasów Stanisława Augusta w 4 aktach A. Nowaczyńskiego.

Niedziela: o godz. 3 po południu „Ach to Zakopane", krotochwila w 3 aktach C. Kratza, przerobił A. Walewski (ceny zniżone do połowy); o godz. 7 wieczorem „Starościc ukarany" (Kajetan Węgierski), tragikomedya z czasów Stanisława Augusta w 4 aktach A. Nowaczyńskiego.

— Uniwersytet ludowy im A. Mickiewicza w Krakowie.

Biblioteka Uniwersytetu ludowego, Czytelnia pism oraz Biuro porady mieści się przy ulicy Grodzkiej 43, II. p.

Biblioteka otwarta w dni powszednie od godz. 11—1 i od 3—9, a w niedziele i święta od 9—1.

Czytelnia pism otwarta w dni powszednie od godz. 11—1 i od 3—9, w niedziele i święta od 9—1 i od 3—9.

Biuro porady otwarte codziennie oprócz niedziel, świąt i czwartków od godz. 7—8 wieczorem, we czwartki zaś od godz. 6—7 wieczorem.

O warunkach korzystania z Biblioteki i Czytelni pism Uniwersytetu ludowego informuje Zarząd biblioteki oraz biuro Towarzystwa (w godzinach urzędowych od godz. 4—6). W kwestyach, dotyczących Biura porady, informuje biuro Towarzystwa i Biuro porady w godzinach urzędowych.

W sali Muzeum techniczno-przemysłowego, przy ul. Franciszkańskiej, dziś od godz. 7 wieczorem: p. Eugeniusz Kiernik: „Antropologia" (ilustrowane obrazami świetlnymi).

W Biurze porad dziś nauki społeczne: Ekonomia, polityka społeczna: dr Daszyńska-Golińska.

Przesilenie na Węgrzech.

Poddają się.

Budapeszt, 4 marca. (Węg. Biuro koresp.) Urzędnicy komitatu Hunyadzkiego uchwalili na wczorajszem posiedzeniu przedłożyć wniosek wydziałowi municypalnemu, aby ze względu na zarządzenia ministra spraw wewnętrznych, zniósł uchwałę wydziału dobra publicznego o biernym oporze.

Deputacya u Fejervaryego.

Budapeszt, 5 marca. (Węg. biuro koresp.) U barona Fejerwarego pojawiła się wczoraj ze 150 osób złożona deputacya z gminy Budafok i prosiła o zaprowadzenie przy pomocy wszelkich środków w państwie porządku, gdyż przy obecnym stanie ekonomiczny rozwój kraju może uledz zagładzie. Bar. Fejervary podziękował za przybycie deputacyi i oświadczył, że pojawienie się deputacyi jest oznaką, iż kraj ma już dość obecnych awantur prawno-państwowych. Pragnieniem rządu jest osiągnięcie jak najszybciej publicznego porządku: podjęcie życia parlamentarnego. Kwestya urzeczywistnienia powszechnego prawa wyborczego nie da się już powstrzymać i tę zasadę rząd postawił na czele swego programu i od tego nie ustąpi. Mowę bar. Fejervarego przyjęła deputacya żywymi oklaskami.

TELEGRAMY.

Koniec wojny cłowej austryacko-serbskiej.

Berno, 5 marca. Szwajcarska agencya tel. donosi, że w rokowaniach o traktat handlowy z Austro-Węgrami — jak się zdaje — nastąpiła wczoraj zmiana na lepsze, tak, że istnieje nadzieja, iż traktat dojdzie do skutku przed 11 bm.

Król angielski w Paryżu.

Paryż, 4 marca. Król Edward przybył tu wczoraj wieczorem, powitany na dworcu przez Rouviera, przedstawiciela Fallièresa i personal ambasady angielskiej.

Konferencya marokkańska.

Algeciras, 4 marca. (Ag. Havassa). Wczorajsze posiedzenie konferencyi trwało do godziny wpół do 1 po południu i nie było uwieńczone żadnym postępem, prócz załatwienia kilku drobnych punktów w kwestyi bankowej. W poniedziałek o g. 3 po południu, odbędzie się posiedzenie komitetu, które będzie dotyczyło kwestyi policyi.

Paryż, 5 marca. Agencya Havasa donosi z Saloniki: Towarzyszący nauczycielowi rumuńskiemu kawas rumuński oddał po sprzeczce dwa strzały rewolwerowe do studenta greckiego i służącego. Student odniósł ranę. Jak się zdaje, idzie tu o obmyślony z góry plan. Kawasa uwięziono.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

× **Baczność stolarze krakowscy!** W poniedziałek 5 b m. o godz. 7 wieczorem odbędzie się w Związku stow. rob., Mały Rynek 6, II. piętro, poufne zgromadzenie robhtników stolarskich. Sprawy bardzo ważne. O liczny udział uprasza zarząd.

Członkowie grupy krakowskiej Związku robotników drzewnych powinni w interesie własnym odnosić się do sekretarza tow. Gracza codziennie od godziny 7 do $8^{1}/_{2}$ wieczorem w Związku stow. rob., Mały Rynek 6, II. piętro

Z TEATRU.

„Przelotne ptaki", sztuka w czterech aktach M. Donnay'a i L. Descaves.

P. Donnay, mistrz bulwarowego espritu, miękki, subtelny wirtuoz półtonów i melancholii lubieżnej, i p. Descaves, mistrz „zgrzytów" i okropnie poważnych problemów, mieli zamiar napisania sztuki dowcipnej a zgrzytliwej, przyjemnej dla ucha mieszczańskiego, a zarazem pełnej satyry na to mieszczaństwo. Zamiar ten im się powiódł — w miarę sił bulwarowych fejletonistów.

Pomysł wyśmienity. Przeciwstawić skarłowaciałym potomkom wielkich twórców Rewolucyi francuskiej, współczesnym płytkim i płaskim mieszczuchom paryskim — bohaterskie postacie dzisiejszej rewolucyi. Z jednej strony syty, zadowolony z siebie episyer, zdobywający się conajwyżej na odrzucenie resztek wyszarzałych, bezdusznych form pożycia z Bogiem, w którego dawno już nie wierzy, całym wysiłkiem mózgu obracający się około renty i kochanki, trzęsący się i drżący bezustannie, że jedna i druga będzie mu niewierną — z drugiej strony pokolenie ludzi-wichrów, ludzi ze spiżu o sercach anielskich, ludzi biorących się za bary z najwyższemi potęgami piekła zimmskiego, aby je obalić, zniweczyć i w ich miejsce powołać do życia moce nowe, dobroczynne.

Pomysł przepyszny, ale też siły Swifta lub Beaumarchais'go potrzeba, aby liliputom przeciwstawić olbrzymów w całej ich potędze, aby odmalować konflikt między duszącym się w tłustym swym sosie, a burzycielskim, płomiennym twórcą nowego świata. Autorów bulwarowych nikt o gigantyczne wysiłki nie posądzi. Nie znają oni na tyle nowych ludzi rosyjskich, by zrozumieć prawdziwy heroizm czynu, z drugiej strony nie stoją na tyle ponad światkiem burżuazyjnym, by pojąć całą jego nicość.

Satyra Donnaya i Descaves'a jest łagodna, dobroduszna. Rodzina mieszczańska, którą przedstawia, składa się z ludzi poczciwych, porządnych epikurejczyków życiowych, typowych — jak autorzy chcieli — przedstawicieli zamożnego mieszczaństwa paryskiego. I taka rodzina spotyka się z grupką „nihilistów" rosyjskich. Dwie kobiety, dzisiaj studentki, wczoraj bojowniczki i męczennice; jedna pseudo-wdowa po platonicznem małżeństwie z księciem, szlachetnym ideowcem, który jej dał nazwisko ze względów konspiracyjnych (Wiera Lewanow, pani Wysocka), druga typowa działaczka i na obczyźnie fanatycznie oddana konspiracyi i nauce (Tatiana, p. Arkawin); z niemi przebywa, konspiruje, działa Grigorjew, człowiek bezdomny, jeden z tych rewolucyonistów o gołębiem sercu i nieubłaganej wobec wszelkiego despotyzmu dłoni, którzy całemu ruchowi rosyjskiemu prawdziwe, ogólno-ludzkie nadają piętno. Dwa światy; rosyjski wobec francuskiego przedstawia żywioł egzotyczny, obcy, wrogi. Słusznie powiada Wilhelm, jeden ze starych mieszczuchów, że w normalnych warunkach brat nie wpuszczałby do swego mieszkania jednostek tak niebezpiecznych nieprzyjaciół istniejącego porządku, zwalczających namiętnie własność, rodzinę burżuazyjną, władzę nie z woli ludu pochodzącą. Dla drugiego mieszczanina są ci ludzie okazami interesującymi, nie działają na jego terenie — więc nie są dlań groźni, okazuje im więc nawet pewną sympatyę.

Nareszcie dwa te światy mają się połączyć — dzięki węzłowi miłosnemu. Syn domu, kończący właśnie medycynę, zakochuje się w jednej ze studentek, w Wierze — ta mu się odwzajemnia...

Najostrzejszem stosunkowo jest ostrze satyry autorów dla młodych. Panny francuskie, przeciwstawione rosyjskim, okazują się niemowlętami duchowemi (Ludka — p. Janiczówna), lub lalami, nadzianemi bezmyślną złośliwością wobec wszystkiego, co wyższe, kwalifikującemi się co najwyżej na modele toaletowe (Żorżetta — p. Sulima). Ale marnym i niskim jest też typ młodego Francuza w porównaniu z „nihilistką". Julian (p. Wiślański), to młodzieniec, zdolny do pięknych uniesień chwilowych, do oddania hołdu szlachetnym bojowniczkom wolności, ale poza tem dzieciak duży, nie pojmujący nawet tych horyzontów duchowych, nie odczuwający tych żarów serdecznych, prowadzących jego wybraną. Tu powstaje pytanie, będące najsłabszym punktem sztuki: jak mogła Wiera zakochać się w takiem zerze, w takiej bladej maryonetce, jaką jest Julian. Kobieta, która zna małżeństwo — tylko platoniczne, mogła dać się porwać szałowi zmysłów; kobieta silna — może czuć się pociągniętą właśnie do mężczyzny o naturze słabej, feministycznej; ale Julian, to wielkie nic, ani do duszy, ani do zmysłów przemówić nie potrafi, a jeśli umie — byli autorzy bardzo „cnotliwi", za to wielki błąd popełnili artystyczny, iż procesu miłości między Wierą a Julianem nie ukazali, nie uczynili więc jej prawdopodobną.

Daje ona autorom sposobność do roztoczenia szeregu obrazów z życia „nihilistów", do apoteozowania ich idei szczerości, poświęcenia, swobody i prawdy: w tem świetle idea wolnej miłości — (określenie bez sensu: bo miłość jest zawsze wolna!) — obchodzącej się bez błogosławieństw oficyalnych, oparta zato na szacunku wzajemnym i szczytnych dążeń wspólnych, także ta idea przerasta swą poezyą i czystością bezduszne formy małżeństwa dzisiejszej burżuazyi. Dodaję nawiasem, że scena, w której Grigorjew mówi Wierze i Julianowi o znaczeniu i swobodzie „dzikiej" miłości jest w prostocie swej i poetyczności najpiękniejszą w całej sztuce. Od blasków propagowanego przez Grigorjewa życia, siejącego dokoła miłość, swobodę i dobro, od blasków tych odbija postać Juliana, z jego czysto francuskiem pojmowaniem miłości; młodzieniec francuski nawpół dziecko, nawpół — kokota. Rośnie za to Wiera, która w ostatniej chwili odkrywa istotną swą duszę i spieszy, gdzie ją woła obowiązek ideowy.

Zręczna, ze smakiem dużym, ale w małym stylu pisana sztuka spółki francuskiej, była grana bardzo dobrze, w tonie nadanym przez autorów. Pani Wysocka miała rolę najniewdzięczniejszą: Wiery, która zbyt pozbawiona jest krwi, aby mogła uprawdopodobnić swą miłość do Juliana, zbyt zaś zapełniona jest tą miłością, by uprawdopodobnić swą rolę działaczki rosyjskiej; artystka uczyniła tę postać skupioną w sobie, zamkniętą i dumną, co pozwalało domyślać się burz wewnętrznych, ale odczuć je było trudno; strojem przypominała więcej księżnę, niż studentkę. — Wdzięczną rolę miała p. Arkawin i wywiązała się z niej znakomicie; jej Tatiana była istotnie studentką-działaczką, prostą i szorstką w formach, stanowczą i wierną idei w czynach, pełną prawdy i życia. Z pochwałami należy też pisać o grze p. Sosnowskiego, który odtworzył najbardziej zajmującą figurę sztuki: Grigorjewa; wystrzegł się artysta szczęśliwie niebezpieczeństwa uczynienia zeń rezonera lub patetycznego apostoła: Grigorjew miał od początku do końca prawdę życia i prostotę wielkości.

Rola Juliana spoczywała w rękach p. Wiślańskiego; artysta ten za rzadko się ukazuje, aby mógł się zupełnie wyrobić; wczoraj znowu okazał piękne przymioty swego talentu: zapał, sentyment i piękną, inteligentną dykcyę, mało natomiast swobody scenicznej. Żorżetta pani Sulimy była stanowczo za krzykliwą, pp. Jednowski, Zelwerowicz i Wolska (ociemniała matka domu) złożyli się na obraz konwencyonalny rodziny francuskiej zupełnie wedle intencyi autorów.

—*mn.*

Wydawca: Ignacy Daszyński. Redaktor odpowiedzialny: Ignacy Osostowicz. (Z drukarni Józefa Fischera w Krakowie. Telefon Nr. 412.)